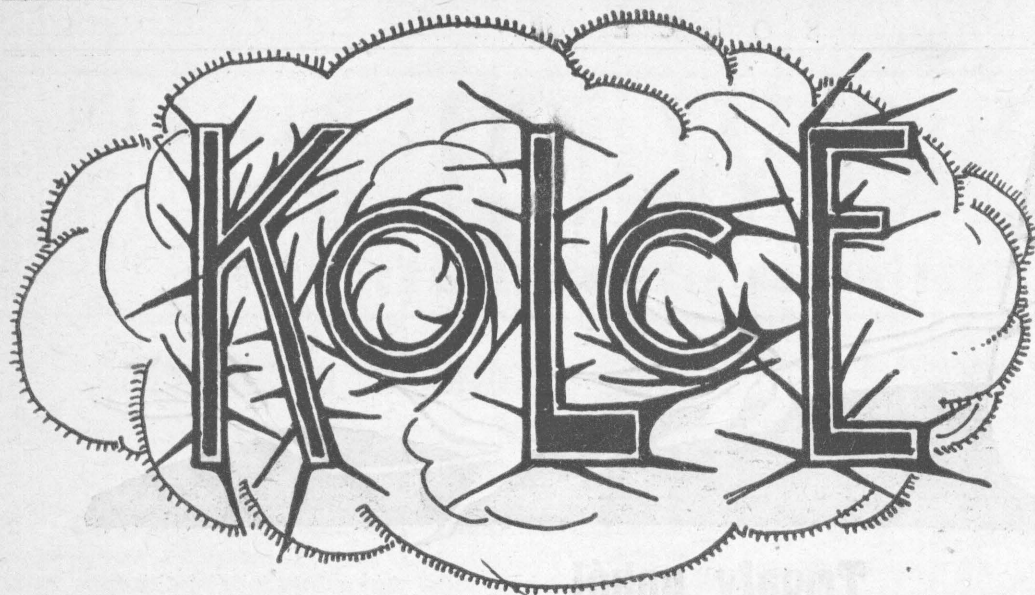


59. 216. 4. 39
030583



Redakcja i Administracja:

— BIAŁYSTOK —

Warszawska Nr. 61. tel. 273.

Redaktor przyjmuje we czwartek od 4 do 6 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2 i od 5 do 7 w.

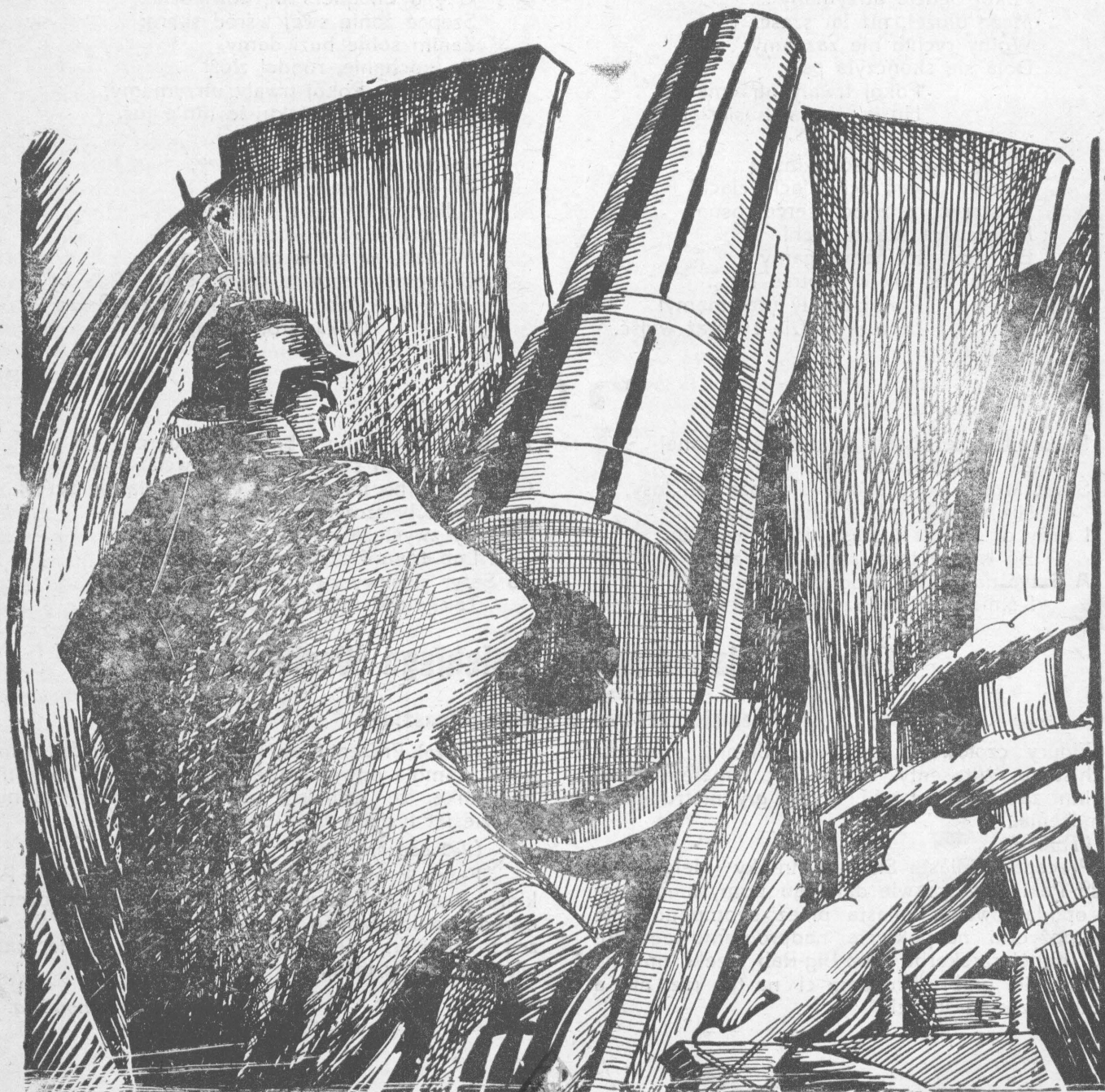
Cena ogłoszeń:

1/3 strona	100 zł.
1/2 strony	55 „
1/4 „	30 „
1/8 „	18 „

Ogłoszenia rymowane o 20% drożej.

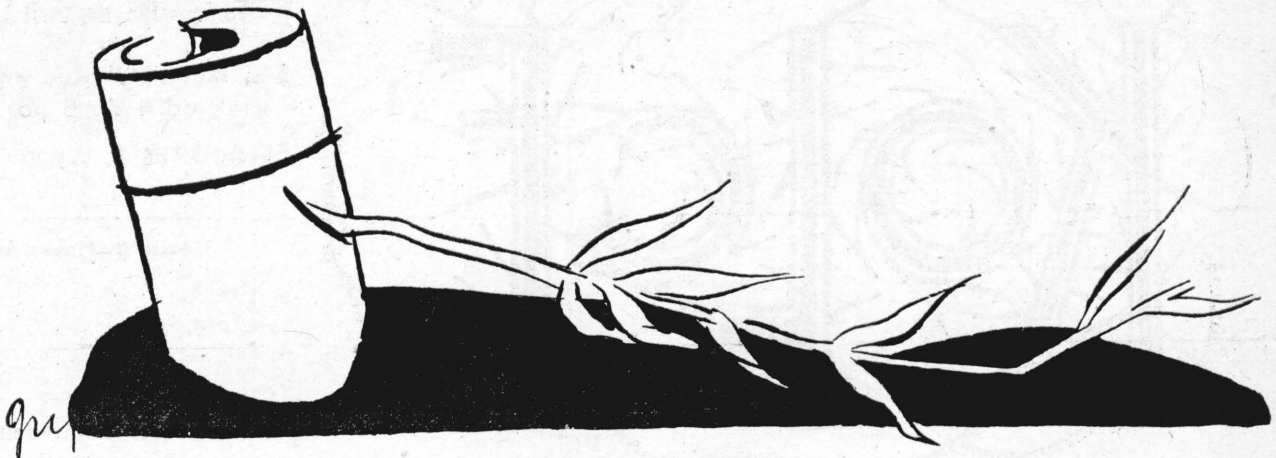
TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

Redaktor wydawca Tadeusz Jan Żmudziński.



B. M.

Mocznymur



Trwały pokój

(Z racji słynnej „randki“ premierów Francji i Anglii w Chequers).

Słyszycie, chłopcy, słyszycie, pany,
Oto właśnie przyszła wieść:
Pokój będzie utrzymany
Może dłużej, niż lat sześć.
Wojny rychło nie zaznamy,
Dola się skończyła psia.
Pokój trwały utrzymamy
Husia, susia, husiasiał

Na tę nagłą wieść radosną
Wdowy nuca: rach, ciach, ciach!
W starych pannach serca rosna,
A dziewice szepcą: ach!
Bo z radości pełnej gamy
Trzęsą się, jak w wietrze liść...
Pokój trwały utrzymamy!
Łatwiej będzie za mąż wyjść.

Mąż, co pod pantoflem siedział
(Biorąc często piąstką w kark),
Gdy o Chequers się dowiedział,
Szepce żonie swej wśród skarg:
Zanim sobie buzi damy,
Ty, kochanie, rondel złóż!
Pokój trwały utrzymamy,
Nie atakuj-że mnie już.

Każdy rad jest tej depeszy,
Co obiegła cały świat,
Tylko major się nie cieszy
I zmartwiony w kącie siadł...
Milcząc, patrzy w gazet łamy,
O czemś marzy, o czemś śni...
Pokój trwały utrzymamy?
O karjero, żegnaj mi!

S a t y r.

Po drodze ciernistej, po drodze złożonej
Ze śmiechu, zawodów i łez,
Świat kroczy od wieków, jak każą mu losy,
Nie widząc, gdzie meta i kres.
I dąży do słońca i dojsć doń nie może,
Bo wichry trzymają tam straż,
A Satyr na świata spogląda koleje
I śmiechem wykrzywia swą twarz.

Złośliwiec ten Satyr i brzydki szyderca
Na ustach swych uśmiech wciąż ma,
Choć chmurno na świecie, choć łamią się serca,
Choć błyszczą niejedna tam łza.
A kiedy zwycięża na świecie głupota,
Lub tryumf otrzymać ma grzech,
To Satyr złośliwy za boki się chwyta,
Tak wielki ogarnia go śmiech.

Ostatnie wiadomości z Dalekiego Wschodu

(a więc bez korekty).

Turniej szachowy w Blanco-Rynszfoku.

Figury czołowe zagrożone. Słynny szachista Ptilechistanu, Witosenty Wincos grozi matem naodlew—inni zachodzą od tyłu. Wynik gry nietrudny do przesądzenia...

(Tamże).

Precedens miasta Shimmy-An-Sky pielgrzymował do Pekinu w sprawie dalszego pomyslnego rozwoju opodatkowania miasta przez skomponowanie nowej pożyczki na pokrycie nadprogramowego budżetu. Kanclerz skarbu Gra-Big-Rab rzekł mu na to: Brat, nie grab! Nie dam ci na ten raz nic, a owieczki przestań strzyc!

(Ditto). Prezent Rady Philipp-O-Witz jeździł tamże po to samo i powrócił prawie z tem-że. Na razie ma obiecankę, że jednakże na bezkłopotnych kapnie, pardzieją tysiący. Oby Bozia dała!

(Jeszcze stamtąd).

Fotelnik miejski Fiszerowicz także gościł w Pekinie gwoli wynalezienia fotbalisty do urzędu ogrodu zoologicznego (po polsku: zwierzyńiec. Przep. zec.). Spryciarz się podobno znalazł i będzie nam wkrótce... ryby łowił.

Autonomista.

PIJCIE TYLKO PIWO Z BROWARU „DOJLIDY“

JERZEGO KSIĘCIA LUBOMIRSKIEGO

Zgubiła ją uczciwość ale... japońska.

(Zdarzenie dalibóg prawdziwe.)

Od pięciu dni statek nasz, Jarosław, drzemał w zacisznej przystani Nagasaki, a my, pasażerowie tego rozklekotanego pudła, od świtu do nocy waleśaliśmy się po mieście, usiłując obejrzeć wszystkie jego ponęty i uroczyśka. Świątynie i ogrody, cmentarze i doki, teatry, hotele i herbaciarnie z świeżącącymi gejszami—wszystko to przykuwało uwagę, nastrojało, pouczało i bawiło. Drżeliśmy z obawy, że okręt nasz ruszyć może w dalszą drogę, zanim oglądniemy ważniejsze bodaj nagasackie osobliwości. To też, jak się rzekło, nikt z nas czasu nie marnował. Już bladym rankiem pod kadłudem Jarosława roily się łódki japońskich przewoźników, wsiąkając w swe wątle, lecz dyskretnie zasklepiione, łupiny półtoraty-sięczną rzeszę spragnionych wrażeń włóczęgów.

Nie podobna nawet wyobrazić sobie coś bardziej przytulnego od tych łódek; są to niejako pływające domki dla uciechy małych dzieci. Wchodzi się tu do wnętrza w postawie królewskiego reweransu. Dokoła pod ścianami umocowano ławeczki, na których pomieścić się może czworo do sześciorga stworzeń boskich. Po obu stronach drzwiczek są okienka, ukazujące nos łódki, atoli z nosa łódki nie widać nic, co się dzieje w małym domku. Dzięki tej nieprzejrzystości szalupki cieszą się wzięciem przejezdnych, umęczonych zgiełkliwym życiem i argusową kuratelą na okręcie. I myśmy polubili te „psie budki“. Ze względów taktycznych i przez oszczędność czasu jechało się do miasta gromadnie, w towarzystwie przegodnym, jakie los kochany zdarzył. Ale w drodze powrotnej z ładu stałego na okręt zważano więcej na... prawidłowe obciążenie szalupek i w tych wypadkach znajdowały w nich miejsce zazwyczaj jedynie odosobnione pary. Niekiedy łódki z taką szczupłą obsadą godzinami błąkały się po zatoce, nie mogąc widocznie odnaleźć celu swej wędrówki.

I zdarzyło się właśnie, że pod wieczór wspomnianego dnia piątego do wiszących schodków Jarosława podpłynęła taka kryta, zabłąkana łódka. Z ciemnej jej czeluści wychynęła najpierw smukła postać angielskiego marynarza, mister Down'a, młodzieńca na schwał urodziwego.

Tuż za nim wyfrunęło w bieli i w muślinach wdzięczne wcielenie niewieściego rodu, siostra pielęgniarzka naszego okrętowego szpitala, panna Karolina. Zwinna i lekka jak wiewiórka, nie dotykając — zda się — stopni, wspiwała się z kokietliwym wdziękiem po schodach i wkrótce stanęła na pokładzie. Tymczasem anglik regulował przewoźnika. Musiał być hojnym, bo sendo (wioślarz) giął się do kolan w czolobitności. Nareszcie się rozstali. Marynarz bez wysiłku

brał po parę stopni naraz i błyskawicznie podązał za towarzyszką. Aliści w połowie schodków zatrzymało go nagle natarczywe wołanie przewoźnika:

— Kapitana, czetto o macil! Kapitana! (Panie, zaczekaj chwilkę, panie!)

Majtek się obejrzał.

— O, to, to znalazłem w łódce — krzyczał z dołu przewoźnik, unosząc w górę na całą długość ramienia jakiś przedmiot wiotkiej przyrody i śnieżnej białości z różowemi wstęgami...

Ujrzawszy rzecz takową, mister Down przezornie rzucił okiem na pokład i odkrył tu bez trudu obecność wielu pań i panów, badawczo przypatrujących się wydarzeniom u „podjazdu“.

Mister Down skinął tedy rezygnująco w stronę *sendo*, dając mu do zrozumienia, że znalezioną cennoscć może zatrzymać dla siebie—a sam pośpiesznie windował się ku bortowi.

Atoli uczciwy *sendo* nie pojął znaku marynarza i posłuszny nakazowi przystłowiowej japońskiej rzetelności rzucił się ku schodom. Jak małpa wysmignął się na grzbiec Jarosława, lecz ku swemu utrapieniu pasażerów swych nie znalazł. Zbity z tropu i wielce zmartwiony takim obrotem sprawy, rozwinął trzymaną pod pachą zgubę i, ujawszy końce tasiemek w szeroko rozstawione ręce, tak, aby różowe wstążki i śnieżne koronki mogły przed oczyma licznie zebranych jarosławian zabłysnąć w całym przepychu, jął skarżyć się z wyrzutem:

— Madam zgubić, *sendo* znaleźć, kapitana nie przyjąć. A szalupka czekać sama!

Śmiech chóralny był odpowiedzią zacnemu *sendo*. Nieco później śmiał się z tej koronkowej przygody cały okręt, tylko w ciemnym zakątku szpitala szlochała cicho panna Lola. Jeszcze tego samego wieczora musiała odłożyć kornet pielęgniarzki i przejść na cywilną listę. Młody marynarz unikał odtąd spotkania z biedaczką.

Tak się to czasem kończą historie z majtkami na okręcie.

Żmufas.

W teatrze Palace.

Na przedstawieniu „Reduty“ (Pochwała wesolosci) jegomość, siedzący w krzesłach, półgłosem nuci za śpiewakami: „Pójdź do domu, pójdź do domu, Małgorzatko!“

Jeden z sąsiadów (zniecierpliwiony): Co za błazen! *Jegomość śpiewający*: Czy pan do mnie adresu-jesz?

Sąsiad: Ale gdzieżtam! Miałem na myśli tego gburę... tam, na scenie, który nie pozwala mi podziwiać głosu szanownego pana...



Nie, z tym Grabskim niema rady!
Gwałtem ściąga nas na dziady,
Gdy podatków już nie kradną,
To on ceny spycha na dno.

Dzień paskudeński.

U mecenasa Pularda.

- Co mi pan dajesz? Sto złotych?!
- Resztę dam po procesie...
- To mnie pan nie zna!
- Przecież pan mecenas sam mnie upewnia,
że... tu niema ryzyka.
- Właśnie!

Tak źle i fak niedobrze.

- Józie! a jakże ci tam w nowym terminie?
- Oj, źle, bardzo źle!... Majster mnie codzień posyła po wódkę. Gdy przyniosę, tłucze mnie majstro-wa, gdy nie przyniosę, wali mnie majster. Powiadam ci, jak tylko wychodzę po wódkę, oboje biorą zaraz pociąg do ręki.

Z małżeńskiej alkowy.

- Co dzień wracasz okropnie ululany o tej samej godzinie!
- Bo ja prowadzę regularne życie, moja kochana.

Jak się pan Maksymiljan potroił.

Późno w nocy stuka do karczmy w Starosielcach znużony wędrowiec.

— Kto tam? — pyta z wnętrza zaspany karczmarz.

— Maks...ymil...jan — odrzecz mu, nawiedzony czkawką przybysz.

— Dla trzech osób nie mam miejsca. Pańa mogą jeszcze przymieścić, ale Emil i Jan niech sobie gdzieindziej poszukają noclegu.

P S Y.

(Studjum).

Z dziecka, niewiadomo nigdy, co wyrośnie, tymczasem ze szczenięcia wyrasta zawsze duży pies lub... suka.

Dlatego to pies... nie gryzie ręki, która go karmi, a gdy ma budę obszerną, pozwala się czasem przespać w niej takiemu, który dachu nad głową nie ma.

Psy są szczere. Wesołość ich manifestuje zawsze ogon podniesiony i podniesione do góry uszy, w smutku skomla, użalając się na dołę swoją nieszczęśliwą.

Nie widziano jednak psa, żeby skomlał i wył, jedynie dlatego. by przez to ukryć dobrobyt własny, albo litość nad sobą wzbudzić.

Psy nakoniec nie dają kłamliwych przyrzeczeń, nie urządzają bankructw podstępnych.

A wszystko to dla tego, że pies jest tylko psem.

Nasze dzieci.

— Czy to prawda, proszę mamy, że doktor przynosi małe dzieci?

— Tak, moje dziecko.

— A skąd on je bierze?

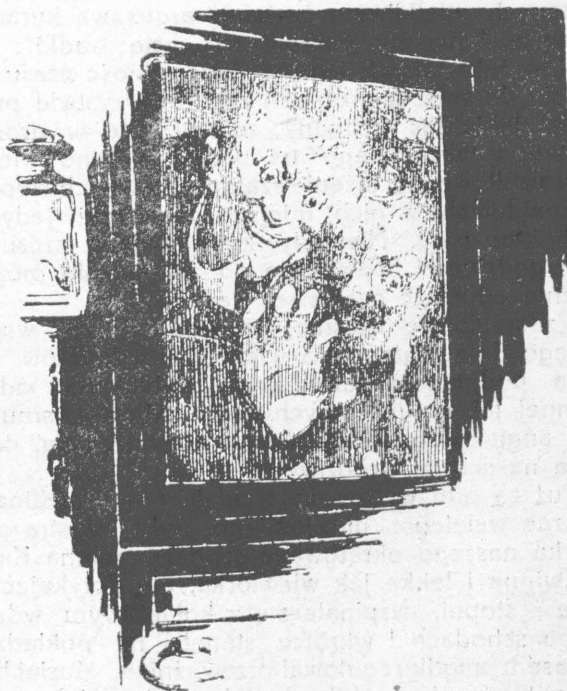
— Bozia daje.

— Rozumiem, to Bozia daje mu bardzo małe, ale za to jak zostaną zupełnie duże, to doktor Bozi oddaje z powrotem.

Zegar i kobieta.

— Jaka jest różnica między zegarem, a młodą i ładną kobietą?

— Zegar przypomina godziny, gdy tymczasem młoda i ładna kobieta każe o nich zapominać.



O, drogi złoty!
Gdyby cię mieć na obroty.

Nasi milusińscy.

— Dobrze, że pan przyszedł, będzie nam zaraz barszcz lepiej smakował.

— A to dlaczego?

— Bo mama właśnie mówiła, że pan jest poczciwa rura do barszczu.

— Proszę cioci, Antos mi nawymyślał, że ja nie mam wcale ojca...

— A ty coś mu odpowiedziała?

— Że mam może więcej od niego...

— Maniu, muszę ci powiedzieć, że z ciebie źle ułożona panienska.

— A widzi mama, tak to zawsze bywa, kiedy kto wychodzi za mąż i nie ma pojęcia o wychowaniu dzieci...

— Jak ci na imię, lubasiu?

— Nie wiem...

— Kapitalne! A jak cię tatuś woła?

— Ty, łobuzie przekłety!

— Kto mi z was powie: co to jest raj? Co? Ty, Zosiu, wiesz? Więc mów.

— Raj jest to miejsce, gdzie wiszą zakazane owoce.

— Ach, mamu, jaka mama dziś cienka!

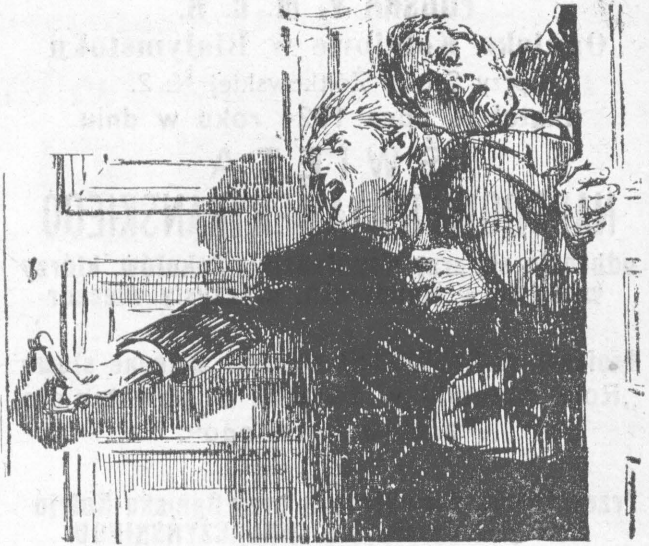
— Nie mówi się cienka, tylko: wiotka. (Po chwili, przy śniadaniu).

— Ach, mamu, jaka kawa dziś jest wiotka.

Z rozmyślań nad Gdynią.



Polacy — to przecież banda,
Chcą mieć port dla vaterlanda.



U drzwi redakcji „Kołców“
po wyjściu nowego numeru.

W szkole.

— Bazgralski! Powiedz mi, na przykład, jeżeli nas jest czterech: ja, ty, Urwisiewicz i Krzykowski, i gdy oni dwaj wyjdą, to ilu nas zostanie?

— Ja jeden.

— Osioł jesteś!

— A, a, a!.. i pan profesor drugi.

— Jaka jest najprzyjemniejsza pora roku?

— Kiedy pan profesor bawi u wód.

— Powiedz mi, kochaneczku, w jakiej porze najlepiej obrywać gruszki i jabłka?

— Kiedy ogrodnik śpi.

Fanatycy zawodu.

Adwokat. Prawo, panie, prawo — to grunt! Jest to jedna z najstarszych umiejętności.

Lekarz. Pozwolę sobie zaoponować...

Adwokat. Dam dowody, umiejętność nasza sięga niemal stworzenia świata. Kain zabił Abła — ot i masz pan pierwszą sprawę kryminalną.

Lekarz. Bene! Ale nasz fach jest starszy.

Adwokat. Niby, proszę, dlaczego?

Lekarz. Adamowi wyjęto żebro... ot i masz pan pierwszą operację.

K t o t o?

Kształty Venus tej (która trochę już przytyła),
Oko jasno-niebieskie, a w oku tem siła;
Wdzięcznym ruchem wciąż jeszcze uwielbienie nieci,
Lecz niech ust nie otwiera, bo jeszcze kto wleci
I dopiero przeklinać będzie swoje losy,
Do gardziółki dostawszy się tej jasnowłosej.

POLSKA Y. M. C. A.

Ognisko Kolejowe w Białymstoku
przy Szosie Żółtkowskiej № 2.

Piątek 4 lipca 1924 roku w dniu

ŚWIĘTA
NARODOWEGO AMERYKAŃSKIEGO
odbędzie się przy współudziale Sokołów, którzy
wystąpią w mundurach, uroczysty wieczór

Część I

Profesor K. CZERNECKI wygłosi wstępne słowo
„Rola Ameryki w związku z powstaniem
Państwa Polskiego“.

Część II

Przez sekcję dramatyczną przy Ognisku Kolejowym pod dyrekcją p. MALACZYŃSKIEGO
odegrana będzie:

KARA BOSKA

Dramat współczesny w 4-ch aktach napisany przez M. C.
OSOBY: Panie—Gallertowa, Cytkówna i Gackiewiczówna;
Pp. Markiewicz, Gierasimeczuk, Tylman, Skolimowski, Malaczyński, Borowski i inni.

Sobota 5-go lipca 1924 r.

KARA BOSKA

Dramat współczesny w 4-ch aktach napisany przez M. C.

Po przedstawieniu

ZABAWA TANECZNA

do godziny 4-ej rano.

w antraktach i do fañców przygrywać będzie

ORKIESTRA KOLEJOWA

Początek o godz. 8.30 w.

Wszystkie miejsca num. po 1 zł.

Na zabawę po 1 zł.

Rozmówki futurystyczne.

Maksio (marzyciel) śpiewa „w kółko”: Przyjechał z Chin do żony, a ona je banana.

Izio (poirytowany) oburza się:

— Co ty się drzesz jak podszewka? I na takie idjotyżmy.

Maksio: Śpiewaj tak jak ja długo a cięgiem, to się doszukasz sensu.

* * *

Kobietom nie można powierzać sekretów, bo mają uszy przekłute.

Z kulinarnych dyspuł.

Do wagonu pośpiesznego Wilno-Warszawa wpada zziąjany pościgiem duchowny. Otarłszy kroplisty pot z czoła, ogląda się za miejscem, niestety, na próżno. Wszystkie przedziały szczelnie wypełnione z wyjątkiem jednego, na drzwiach którego wszakże widnieje tabliczka z napisem: „dla kobiet”. Że to jednak tonący i brzytwy się chwyta, więc „w braku laku” spóźniony pasażer gramoli się do damskiego przedziału.

— Proszę księdza, to przedział dla pań — zwraca uprzejmie uwagę jedna z pasażerek.

— Albośmy to nie z jednego upieczeni ciasta?—sumituje się duchowny.

— Tak się to mówi—śpieszy z odsieczą siedząca u okna brunetka a poza tem, jak się okaże, doświadczona gosposia—ciasto jednak bywa z jajami i bez.

Na sali balowej.

Młodzieniec: (bardzo „zielony”) Pozwoli pani trochę „poszimizować”?

Piękna pani (dość dojrzała, urażona zbyt swobodnym tonem tancerza): Z dzieckiem nie tańczę!..

Młodzieniec: Przepraszam, zaprawdę nie wiedziałem, że pani w błogosławionym stanie.

Z głębin myśli.

— Jaka jest różnica między człowiekiem a kozłem?

— Gdy człowieka prowadzą do *kozy* — to jest smutny, a kozieł nie.

Marzenie.

— O czym tak marzysz, druhu serdeczny?

— O czym? Ty pewno wiesz,
Że świat nasz cały prawie zaspany,
Życie i ludzie też!..

— Ba! ba! herezje — a młodość twoja,

Rozkoszy uciech zdrój.
Pewno ci w głowie jaka dziewczyna,
Jakiś ideał twój?

— O czym tak marzysz i czemuś mocno
Zaduman i jadem strut?

— Ja marzę o tem, jakby z naprawy
Od szewca wydostać... but!

Nasze przysłowia w friolefach.

A kfo pod kim dołki kopie,
Sam w nie często wpada
Pomnij o tem, miły chłopie,
Że kiep ten, co dołki kopie.
Lepiej już... posiać konopie
Na sznur dla sąsiada...
Jeśli ten, co dołki kopie
Sam w nie czasem wpada.

Mówią, że pokorne ciele
Wysysa dwie krowy.
Czyżby to zbyt było wiele,
Kiedy mleka pragnie ciele?
Wszak wśród ludzi, przyjaciele,
Kazus to nie nowy,
Że człek cichy jako ciele
Doi cztery krowy...

Trzymaj język za zębami,
Bo to wleka enofa.
Wnet przyznacie mi to sami,
Dzierżąc język za zębami.
Nikt z was wtedy nic nie skłamię,
Choć rwie go ochota,
Więc trzymajcie za zębami
Język, bo to cnota! **Żmufas.**

Pierwszorzędny, komfortowo urządzony

Hotel „RITZ“

Spółka Akcyjna.

Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 2. Telefon Nr. 316.

K I N O

„APOLLO“

Pocz. o godz. 7, 8.45 i 10.15

Dyrygent ork. prof. J. Korobkow.

Ceny miejsc od 1 zł.



Wielkie arcydzieło wytw. „PARAMOUNT“

Bogata wystawa! Mistrzowska gra! Fascynująca treść!

APASZKA PARYŻA

Dzieje słynnej apaszki paryskiej Genelli

Przed wojną! W czasie wojny! Po wojnie!

Słynna piękność, ulubienica Europejskich ekranów

BETTY COMPSON

oraz znany wielki artysta rosyjski

FEODOR KOZŁOW

wrolach głównych.

OBUWIE damskie, męskie i dziecięce
własnego wyrobu poleca firma

Roman Józef SAMITOWSKI

Białystok, ul. Lipowa 16.

Każdy sobie rzepkę skrobie,

Bo... do siebie ręka krzywa,
Cóż dziwnego, że w sposobie
Tym z nas każdy rad używa?
Każdy człek — to egoista,

A w tem tylko jest różnica,
Że co mędrszy—to korzysta
Z najsmaczniejszych dań

u Ryca

Restauracji I-go rzędu, w hotelu „RITZ“

róg Kilińskiego i Pałacowej.

NA RATY

Ceny niższe do 20%
na wszystkie artykuły,
które można nabyć, jak
za gotówkę tak i
NA RATY!

Dom Handlowy
Bronisław Perkowski

BIAŁYSTOK, Lipowa 6,
Telefon 70, I piętro.

NA RATY

MEBLE

szafy — stoły — biblioteki
łóżka — krzesła — biurka
materace — fotele — otomany

Kompletne **jadalnie, sypialnie, gabinety**

POLECA FIRMA:

„B. C. Fuksman, S-wie i S-ka“ (istnieje od 1855 r.)

BIAŁYSTOK, Lubelska 9, róg Mazowieckiej Nr. 52, Telef. 473.

CENY DOSTĘPNE WARUNKI DOGODNE

Tam, gdzie stara zasada: **duży obrót, mały zysk,**

kupuje się dobrze i tanio

Konfekcje i galanterje, męskie i damskie.

Firma

W. MIODUSZEWSKI

RYNEK-KOŚCIUSZKI 3. NAJSTARSZA FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA.

